
Sonatina Po?czy?ska

Urok Po?czyna Zdroju doceniaj? nie tylko kuracjusze i tury?ci, ale równie? mieszka?cy.
Szczególne miejsce zajmuje Nasze Miasto w sercach tych, którzy opu?cili rodzinne strony.
Niektórzy z nich nosz? w sobie tak pi?kne wspomnienia, ?e na cze?? swojej ma?ej ojczyzny
uk?adaj? równie pi?kne rymy...

Ryszard Ulicki

Sonatina Po?czy?ska

Ja tamten dom pami?tam dobrze:
W d?ugim ogrodzie po?ród drzew,
Przy Sobieskiego, gdzie przechodnia
Codziennie wita? ptasi ?piew.
Drewniany p?ot przychylny drodze
Pozdrawia? domu stromy dach,
A pod tym dachem strych si? tuli?,
A na tym strychu mieszka? strach.
Lecz kiedy strach z porannym s?o?cem
Zmyka? do piwnic albo w sie?,
Wchodzi?em z bratem, by pod gontem
Odwagi pierwszej znale?? cie?.
I nigdy tam nie odnalaz?em,
Odwagi takiej ani mocy,
Która pozwala drwi? z ciemno?ci,
Albo odbiera straszno?? nocy.
Wi?c zawsze tam stawa?em trwo?ny,
Gdzie przez dachówki – s?o?ca go?ce
Czyni?y ciep?ym blaskiem z?otym,
?wietlisty – jasny – dobry koncert.
I szed?em ufny tym igraniom tam,
Gdzie si? ?wiat?a promie? s?czy?,
A kiedy gas?a nagle jasno??,
Mój dzielny zapa? te? si? ko?czy?.

By? w domu azyl – pokój jasny
Z oknem wpatrzonym w jasne drzewa
I by? w pokoju piec zielony,
A w piecu wiatr, co umia? ?piewa?.

I chocia? by?o niebezpiecznie,
To tam bezpiecznie by?o wielce,
Bo wokó? s?siad przy s?siedzie:
Tam Marciszonki – tu Tylmany,
A zaraz obok bracia Grzelce.

W miasteczku by?o stare kino,
A obok kina ma?y sklep.
Sklep ogrodniczy – z nasionami,
A w kinie grali – „Czarci ?leb”.
By? w ?rodku miasta Plac Wolno?ci,
Plac pryncypialny, z urz?dami,
Aptek? rz?dzi? pan aptekarz,
Ten, co dowodzi? stra?akami.
Gdy si? zakocha? w przysz?ej ?onie
Do niepami?ci i do ?ez,
To ona w listach mu pisa?a:
Pan wie, jak sercu ci??ko jest!
Wi?c on z rozpaczy suszy? pio?un
I tka? z goryczy zielny szal,
Wieczorem stawa? przed ko?cio?em
I niebu zwierza? straszny ?al,
Za? na receptach pisa? wiersze,
A w wierszach tylko „sm?t” i „dal”.

Za domem moich pierwszych marze?
P?yn??a rzeka – nie ta z map,
Lecz ka?da struga bywa rzek?,
Gdy ma?y cz?owiek ma pi?? lat,
Ale ta woda mi wró?y?a,
?e jest gdzie? inny – wi?kszy ?wiat.
Ile ja razy w tamtej rzece
Topi?em pierwszy ?ycia ?al?
I by?em ma?ym aptekarzem,
Który ju? pozna? „sm?t” i „dal”.

Tam wszystkich leczy? doktor Kusy,
Do dzisiaj po nim zdrowie mam,
A przy ryneczku pan Rymgaj??o
Mia? z pigu?kami ca?y kram.
W?ród aptekarzy stra?ak pierwszy.
Generalissimus – OSP,
Ja jego mundur z orderami
Po nocach nieraz jeszcze ?ni?.

Był w mieście rynek malowany,
Mały ryneczek – ród snów.
Nad rynkiem zawsze słońce stało,
A noc tylko pełny nów.
Strażacki oddział grał muzykę,
Muzykę głośnie, bo blaszaną
I drżały mury w małym rynku
Jak kościół, który dźwięki hosann.
Ja oniemiałem od harmonii
Mundurów, blach i barwy nieba,
A potem liść krem od Kłosa,
Marzyłem o tym, żeby śpiewała.
I wtedy duszę nastroiłem,
Ptakami nad orkiestrą jasną,
A w sercu sobie zapisałem
Najpierwszych marzeń moich miasto.
I potem żadna już orkiestra
Nie zapadała w serca rymem,
Choć ich muzyka była nieraz,
Jasności jasną, ogniem, hymnem.
Jeżeli kiedyś żył skądś
W nowych otaczach nowych wzruszeń,
To każe żyć czystością pierwszą
Tamtej orkiestrze oddać muszę.

To były czasy wielkich zdarzeń.
Pamiętam w maju padał śnieg,
Pan burmistrz Rajner szedł w pochodzie,
A rzeźnik flagi zdobił sklep.
Przyjechał tabor z Cyganami.
Ci kradną dzieci – mówi brat,
A mnie ten tabor nie sił potem
I jakiś inny lepszy świat.

Ktoś w nocy załomotał w okno.
Kreda napisała – „winio ty”,
A ojciec ódzki socjalista,
Sam rano dobrze umył drzwi.
O przebieg tamtej nocy groźnej,
Milicjant Maras pytał nas,
Bo tych napisów było więcej...
Signum temporis –
Ma swoje znaki każdy czas

Mieliśmy kozę mlekodajną
I budę pełną małych psów,
I własny adres – niespodzianie,
Bo nie było z ojca żódkich snów.
Ulica Gdańska, róg Andrzeja...
Żółty i Piotrkowska – to było świat,
Który powracał jak poemat,
Coraz mniej piękny z biegiem lat.

Wszystko widziałem pierwszy raz!
Balony lżejsze od powietrza,
I chłopca, który z drzewa spadł,
A gdy go lekarz zbadał chciał,
To cicho szeptał – „nie trza, nie trza”...
I karuzeli czułem pęd,
Co choć wyzwała przerażenie,
Były wyścigi – koński spód
I chmara ludzi – roztańczona.
Widziałem kramy hojne tak,
Że ich opisać nie potrafił,
Niedowiedzia, który tańczył w takt
I pierwszy własną fotografię.
Krzywe zwierciadła i strzelnice,
Loterie z magi barwnych wstępów
I wóz strażacki z wielką pompą
I papierowych kwiatów pięk.

Pamiętam, jak przyjechał mój
Borkowicz – Wojewoda.
W Pożyczynie miał swój mój,
Słuchał jej pożyczsка woda.
Ach, co się działo! Urząd dawał.
Czyszczono staw w zdrojowym parku,
Pan burmistrz na rogatkach stał,
Liczył minuty na zegarku.
I nie pomyślał wtedy, że
Historii pewnej to początek,
W niej wojewodów cały rój,
A zwłaszcza wojewoda Wziątek.

Minęło ponad wieku pół.
Nic nie przypomni o moich wspomnieniu.

Wystarczy stan?? – w ciszy trwa?
I zaraz wszystko wraca do mnie.
To tamten ?wiat mi ba?ni serce,
Cho? czasu si?? barwy bledn?.
Lecz nic nie zatrze tamtych barw.
Z nimi do ko?ca b?d? jedno!

Koszalin, 1988 – 2005

- [Udost?pnij](#)
- [Drukuj](#)
- [PDF](#)